

# **CZERWONA WSTĘGA**



TAMARA REZNIKOVA

# CZERWONA WSTĘGA

**Niezwykle inspirująca i mądra opowieść!**



Wydanie I, Ustroń 2022

Tytuł oryginału: *Красная лента*

Autor: Tamara Reznikova

Tłumaczenie: Aniela Czendlik

Redakcja: Krystyna Stobierska

Korekta: Joanna Salamon, Barbara Jonkisz

Skład i przygotowanie do druku: Sandra Holona-Biegun

Projekt graficzny okładki: Radosław Krawczyk

Druk i oprawa: Drukarnia Arka, Cieszyn

Wydanie oryginalne w języku rosyjskim:

Красная лента

Copyright © 2012 by Tamara Reznikova

Originally published in Ukraine by Swiet na Wostokie in Kiev

All rights reserved.

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Szaron, 2022

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Szaron, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 4, Poznań 1996).

Wydawca:

Szaron

Wydawnictwo | Księgarnia | Hurtownia Szaron

ul. 3 Maja 49a, 43-450 Ustroń

tel. 503 792 766

wydawnictwo@szaron.pl

zamowienia@szaron.pl

szaron.pl

Książkę można nabyć u wydawcy.



Wydanie I, Ustroń 2022

ISBN 978-83-8247-068-0

*Bóg – Jego droga nieskalana,  
słowo Pana w ogniu wypróbowane,  
On tarczą dla wszystkich, którzy doń się chronią.*

2 Księga Samuela 22,31

*I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom  
pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy  
być zbawieni.*

Dzieje Apostolskie 4,12



# 1

Słoneczny majowy poranek rozszczebiał się wesołym ptasim świergotem dochodzącym zza okien obszernej, lecz przytulnej sypialni. Marianna otworzyła zaspane oczy, nie bardzo rozumiejąc, dlaczego obudziła się tak wcześnie. Męża nie było w pokoju. Ujrawszy zmięte prześcieradło po drugiej stronie łóżka, zdziwiła się. Witalij spał zwykle do dziewiątej, czasem nawet do dwunastej, jeśli wrócił do domu nad ranem. W takich sytuacjach uprzedzał jednak żonę, że spóźni się do domu z powodu kolacji biznesowej z ważnymi ludźmi lub spotkania z jakimś liczącym się klientem. Kim byli owi ważni ludzie, Marianna nigdy nie pytała. Była całkowicie pewna miłości i wierności swojego męża.

Następnego dnia po takim późnym powrocie Witalij był niezwykle czuły i obsypywał ją drogimi prezentami. W pojemnej szkatułce znajdowało się mnóstwo kosztowności. Witalij wręczał żonie biżuterię zawsze z jakimś wewnętr-

nym drzeniem, jakby sam miał ją nosić. Często też prosił Mariannę, by wysłała zdjęcie tak kosztownego upominku swym przyjaciółkom i koniecznie matce. Niech wszyscy widzą, jak bardzo kocha i rozpieszcza żonę.

Trzy dni wcześniej, wróciwszy do domu o świcie, Witalij podarował jej tak olśniewającą kreację, że Marianna zaniemówiła z wrażenia. Lubiła ubierać się modnie, elegancko i drogo, ale takiej sukienki i butów nigdy jeszcze nie widziała w żadnym butiku ani nawet w żurnalu. Gdzie Witalij to zdobył, pozostawało tajemnicą.

– Marianko moja kochana. – Przytulił ją do siebie, owiewając zapachem wypitego poprzedniego wieczoru alkoholu. – Założysz to cudo na naszą rocznicę. Zarezerwowałem całą restaurację i zaprosiłem wszystkich, których należało. Będzie około trzystu osób. Niech zazdroszczą, patrząc na taki skarb.

Co Witalij rozumiał pod słowem „skarb” – suknię, pantofle, a może żonę – Marianna nie starała się dociekać. Była wzruszona i zadowolona. Mąż ją kochał, trzyletni Mateuszek rósł zdrowo i wspaniale się rozwijał pod opieką niani. Miał wszystko, o czym tylko mogłoby zamarzyć dziecko w jego wieku. Pokój dziecięcy i ogromna bawialnia były pełne najnowszych zabawek elektronicznych.

Kobieta odwróciła się na drugi bok, próbując jeszcze zasnąć, ale nie pozwalał jej na to jakiś dziwny niepokój. Wstała więc z łóżka i rozsunęła ciężkie gobelinowe story. Ranek budził się jasny i pogodny. Korony drzew były już skąpane w promieniach słońca. Jego światło, wdzierając się przez gęstą, tiulową firankę, zalewało pokój migoczą-



cym złotem, odbijając się w wypolerowanej do połysku posadzce i kładąc swe jasne smugi na meblach. Marianna wpatrywała się z uśmiechem w tę grę promieni słonecznych i niepokój na chwilę ustąpił. Potem wzięła prysznic, ubrała się i wyszła z sypialni. W ten sobotni poranek nie trzeba się było nigdzie spieszyć. Ich przyjęcie z okazji pięciolecia małżeństwa miało się zacząć dopiero o piątej. Wszystko było przygotowane i przemyślane z dużym wyprzedzeniem. Scenariusz imprezy również został ustalony, a zaproszenia wysłane. Witalij wszystkim się zajął.

Schodząc po szerokich spiralnych schodach na dół, Marianna usłyszała dobiegające z kuchni głosy. Zaczęła nasłuchiwać. To Mateuszek przekomarzał się ze swą nianią Olgą, siedząc zapewne nad talerzem owsianki, której nie cierpiał. Olga robiła dziecku wykład o tej potrawie, podkreślając jej walory i starając się jednocześnie nakarmić swego ulubieńca.

– Za mamusię, za tatusia, za babcię – zachęcała chłopca.

– A za ciebie? – spytał Mateuszek. – Za ciebie zjem trzy łyżki, ale musisz położyć na górze brzoskwiniowe konfitury.

Marianna, uśmiechając się, wyszła na taras i zobaczyła tam Witalija. Był jeszcze w piżamie i siedząc w fotelu, usilnie nad czymś myślał. Zauważyła, że w popielniczce piętrzy się stos niedopałków, a mąż pali nerwowo kolejnego papierosa. Podeszła bliżej.

– Dzień dobry, kochanie. Dlaczego wstałeś tak wcześnie? Przecież dziś sobota. Znów jakieś pilne sprawy?

Witalij drgnął zaskoczony i zerwał się z fotela. W jego oczach na moment pojawiło się przerażenie, ale szybko wzrok mu się rozjaśnił. Podeszedł do żony i mocno ją przytulił.

– Dzień dobry, Marianko. Nie, dziś nie mam żadnych pilnych spraw. Czekam tu na ciebie, bo chcę, byśmy razem zjedli śniadanie. Chodźmy zatem do jadalni.

Dopiero teraz Marianna zauważyła, że w przedpokoju, w dużych ceramicznych wazonach, stoją świeże kwiaty – jej ulubione białe lilie oraz cudowne czerwone róże.

– Dziś jest niezwykle dzień, kochanie! – przytulił ją znów do siebie. – Świętujemy pięciolecie naszego nieustannego szczęścia. Dziękuję ci za wszystko!

Jedli śniadanie w zalanej słońcem jadalni, a duże witrazowe okna rzuciły dokoła różnobarwne świetlne refleksy. Mąż obsypywał żonę wyszukаныmi komplementami i całował po rękach, co speszyło młodą gosposię, która właśnie weszła do pokoju.

– Pani Marianno, za czterdzieści minut przychodzą manikiurzystka i pedikiurzystka. Dzwoniły, że będą punktualnie. O drugiej zjawi się krawiec – przypominała dziewczyna, kiedy ze spuszczoneym wzrokiem podawała kawę i bułeczki cynamonowe.

– Dopilnuj, Alonko, by wszystko było w idealnym porządku – zwrócił się dość surowym tonem pan domu. – Moja żona musi być dzisiaj prawdziwą pięknoscią.

– To oczywiste. – Kobieta spojrzała na niego wymownie. Jej policzki oblały rumieniec, a w oczach pojawił się błysk zazdrości.

Nie patrząc na służącą, Marianna poprosiła o kawałek twarożkowej zapiekanki, jeżeli pozostała jeszcze z wczorajszej kolacji. Kiedy dziewczyna ją przyniosła, podziękowała jej za smaczne śniadanie.

– Alono, poproś nianię, by przyszła z Mateuszkiem do jadalni.

– Jak pani każe.

Na widok rodziców maluch wyrwał się z rąk Olgi i rzucił się ku nim. Mamę widywał codziennie, za to tatę dość rzadko. Obejmując teraz jego kolana, szczebiotał radośnie:

– Tatus! Jesteś dziś w domu? Nie pojechałeś na swoją budowę?

Rodzice śmiali się, czule patrząc na synka. Mateuszek nazywał budową firmę Wital, biznes budowlany ojca nazywany tak przez Witalija na własną cześć. Wital pomyślnie się rozwijał, otrzymując nieustannie zamówienia na budowy „pod klucz” od różnych sklepów, restauracji, lecz głównie nocnych klubów, kasyn i podobnych instytucji.

Mateuszek wdrapał się ojcu na kolana i podśpiewując, wybijał swą małą szabelką rytm na oparciu szerokiego fotela.

– Mateuszkule, zaczekaj chwilkę, nie hałasuj – poprosił synka Witalij. – Musimy mamie oznajmić coś ważnego.

Nie odsyłając z jadalni służącej, zadzwonił do adwokata spółki.

– Cześć, Siemion. Już jesteś? Przygotowałeś wszystko tak, jak prosiłem? Świetnie. Przyjdź do nas, do jadalni.

Po chwili w drzwiach stanął wysoki, barczysty, młody mężczyzna. Trzymał w ręku jakieś papiery. Był to wezwany przed chwilą adwokat. Przywitał się uprzejmie i stanął koło pana domu. Witalij wziął od niego dokumenty i z patosem, jakby zwracał się do wszystkich obecnych, a nie tylko do żony, oświadczył:

– Droga Marianko, moja ukochana żono! W tym rado-  
snym dniu pierwszego jubileuszu naszego wspólnego życia  
postanowiłem zrobić ci niespodziankę, i to nie jedną. W ten  
sposób pragnę zapewnić cię o swej miłości i podziękować  
za twoje dobre, kochające i wierne serce. W tej kopercie są  
dokumenty własności nowego domku letniskowego za mia-  
stem. Jest twój. Meble, które sobie wybierzesz po naszej uro-  
czystości, przywiozą i ustawią zgodnie z twoim życzeniem.

Witalij patrzył na żonę w oczekiwaniu okrzyków zachwytu  
i wdzięczności, ona jednak spoglądała na niego w milczeniu  
i z zakłopotaniem.

– To nie koniec – kontynuował, obejmując spojrzeniem  
wszystkich obecnych, licząc na efekt, jaki wywoła jego hoj-  
ność. – Wyjrzyj przez okno, kochanie. Widzisz ten czerwony  
mercedes, najnowszy model? Również jest twój...

Mąż jeszcze coś mówił, ale Marianna wyczuła fałszywe  
nuty w tej oracji. Nie rozumiała jego poczynań. Mieli prze-  
cież wspaniałą daczę, więc nie potrzebowali jeszcze jed-  
nej, choćby jej osobistej. To samo dotyczyło samochodu.  
Jej bmw kupione w salonie przed Nowym Rokiem liczyło  
dopiero pięć miesięcy. Wszystko to wyglądało co najmniej  
dziwnie. Mariannę zaskoczyła także niebywała rozrzutność  
męża. Jakby tego było mało, sprezentował jej brylantową  
kolię i kolczyki, prosząc, by założyła te wspaniałości na dzi-  
siejszy bankiet.

Z okazji rodzinnej uroczystości Witalij wręczył także  
po pierścionku niani i gosposi. Niania próbowała odmówić  
przyjęcia kosztownego prezentu, ale pracodawca zażądał, by  
go nosiła na znak dobrych relacji z Marianną i domowni-

kami. Alona przyjęła zaś pierścioneł jako coś oczywistego i natychmiast go przymierzyła. W jej ciemnych oczach znów na sekundę błysnęła zazdrość.

Cały dzień upłynął na przygotowaniach do wieczornego bankietu. Przed kolacją przybył znany aktor teatralny i filmowy mający wystąpić w roli gospodarza wieczoru. Wraz z Witalijem kolejny raz omawiali szczegóły programu imprezy.



## 2

Witalij wyszedł z garderoby, roznosząc dookoła zapach drogiej wody kolońskiej, i skierował się do przedpokoju, gdzie kilka minut zajęło mu wkładanie obuwia. W końcu stanął przed lustrem w pełnej krasie: w garniturze o nienagannym kroju i błyszczących, skórzanych butach.

– Alono, przekaż pani, że czekam na nią przed domem, przy samochodzie – rzucił głośno gosposi.

– Oczywiście, panie Witaliju – rozległo się ironicznie za jego plecami.

Służąca udała się na pokoje państwa, by wykonać polecenie szefa. Marianna z pomocą niani wkładała podarowaną jej przez męża sukienkę. Mateuszek kręcił się obok, nie spuszczać wzroku z mamy.

– Mamusiu, jesteś taka ładna jak lalka Barbie! – zachwycał się maluch. – Widziałem taką w sklepie i prosiłem nianię Olę, by mi ją kupiła, ale ona nie chciała.

– I dobrze – roześmiała się Marianna. – Nie jesteś przecież dziewczynką, żeby bawić się lalkami.

– Mamusiu, a na tym bankiecie nie będziesz się nudziła beze mnie? – spytał z troską w głosie Mateusz. – Co tam będziesz robiła z tymi wszystkimi ciociami i wujkami?

– Będę siedziała razem z tatusiem u szczytu stołu, uśmiechała się uprzejmie do wszystkich i śmiała się, kiedy będzie trzeba.

– Nudziarstwo! Lepiej zostań w domu. Razem z Olą i Aloną pobawimy się w chowanego. Ostatnio tak dobrze się schowałem, że o mało by mnie nie znalazły. Zostań z nami, mamusiu, proszę!

– Nie mogę, słoneczko. Dzisiaj mamy z tatusiem wielkie święto.

Marianna, rozmawiając z synkiem, zachwycała się jednocześnie swoim odbiciem w lustrze. Miała wrażenie, że nigdy jeszcze nie wyglądała tak olśniewająco jak tego wieczoru. Sukienka leżała idealnie na jej smukłej sylwetce i przy najmniejszym ruchu mieniła się delikatnymi odcieniami wiosny. Do tak wspaniałej kreacji niepotrzebne były brylanty, lecz nie chcąc robić przykrości mężowi, pozwoliła, by Olga zapięła jej na szyi drogocenną kolia. Jasnoliliowe pantofle na wysokiej szpilce dopełniały wieczornej toalety.

– Pani Marianno, małżonek prosił przekazać, że czeka na podjeździe koło samochodu – rzekła Alona. – Po co tyle szczęścia w jednych rękach? – mruknęła pod nosem ze złością, nie mogąc oderwać zawistnych oczu od swej ślicznej chlebobawczyni. Spojrzenie Olgi również było pełne uwielbienia i zachwyty.

Marianna raz jeszcze spojrzała w lustro i byłaby w pełni z siebie zadowolona, gdyby nie dziwny wewnętrzny dyskom-



fort. Coś niedobrego pojawiło się w jej sercu. Czuła jakieś niebezpieczeństwo unoszące się w powietrzu. Niepokój nabrzmiewał w niej jak ziemia podczas deszczu. Wzięła kilka głębokich oddechów, starając się odpędzić przykre uczucia, i wyszła z sypialni. Mateuszek popędził za nią.

– Mamusiu, będziemy z nianią czekać na ciebie.

Marianna pochyliła się i objęła synka.

– Obiecuję, że kiedy wrócimy, przyjdę ucałować cię i uściskać.

– Dobrze, mamusiu.

Wyszła na szeroki taras. Na lewo, na zielonym tle trawnika jaskrawą plamą odbijał się nowy czerwony mercedes. Z prawej strony, na wyłożonym wzorzystymi płytkami chodniku przyciągał wzrok lśniący w blaskach majowego słońca czarny mercedes Witalija. On sam, stojąc obok, palił papierosa i rozmawiał z kierowcą, zerkając nerwowo w stronę tarasu. Patrząc z uwagą na męża, który dziś nie przestawał jej zadziwiać, Marianna schodziła powoli na dół. Nagle jej noga tak mocno skręciła się w kostce, że tracąc równowagę, upadła prosto na twarz. W tej samej chwili rozległo się coś, co przypominało głośne klaśnięcie, a po nim rozległ się krzyk kierowcy:

– Ochrona! Wezwijcie karetkę! Prędeż! Prędeż!

W stronę samochodu zaczęli bieć ochroniarze. Ich dowódca podbiegł do Marianny i próbował ją podnieść.

– Wszystko w porządku, pani Marianno?

– Nie wiem – odparła kobieta, trzymając się jego ręki i zdejmując z nogi pantofel ze złamaną szpilką. – Oleg, co się dzieje? O co chodzi z tym pogotowiem? Nie potrzebuję żadnego pogotowia.

– Niech pani idzie do domu. – Dowódca straży odwrócił wzrok. – Podczas upadku mocno podrapała pani sobie twarz.

– Ale po co wzywacie karetkę? Do kogo? Co się stało?

Nagle zobaczyła Witalija leżącego w kałuży krwi. Pochyliła się nad nim kierowca, podtrzymując jedną ręką jego głowę, a w drugiej trzymając pistolet. Marianna zamarła z przerażenia, a potem zaczęła krzyczeć jak zraniony ptak, próbując biec ku mężowi. Poczwała jednak tak ostry ból nogi, że znów upadła. Oleg natychmiast znalazł się przy niej, pomagając jej wstać. Marianna zdjęła drugi pantofel i przezwyciążając ból, pokuśtykała do męża.

– Witalij! – Przerażona bledością jego twarzy, osunęła się na kolana. – Żyje? Dlaczego milczycie?! Wezwaliście pogotowie? – powtarzała bez przerwy w panicznym strachu.

W odpowiedzi na jej ostatnie pytanie rozległ się sygnał karetki pogotowia. Ochroniarz otworzył bramę i na podwórze wjechał duży ambulans.

– Odsunąć się! – krzyknął lekarz, podbiegając do ranego. Za nim spieszili ratownicy z noszami.

Mariannę z trudem odciągnięto od zakrwawionego męża. Patrzyła bezradnie jak kładziono go na noszach i niesiono do karetki.

– Powinnam jechać z nimi. Oleg, niech mi pan pomoże. Wołodia, zapalaj samochód.

Tak jak stała, bosa, z podrapaną twarzą, wsiadła do mercedesa Witalija. Kropelki krwi z otarć na twarzy skapywały na wspaniałą suknię już i tak poplamioną krwią męża. Noga bolała nieznośnie, duży siniak na prawej ręce również dawał o sobie znać. Skądś pojawiła się Olga.

– Musi pani się przebrać – przemawiała łagodnie jak do dziecka, z trudem wstrzymując łzy.

– Idź do Mateuszka, Olu – mówiła Marianna, starając się zachować spokój. – Nie chcę się przebierać. Jedźmy, Wołodia – zwróciła się do kierowcy. Czuła w rękach silne mrowienie. Do samochodu wsiadł też Oleg i jeszcze jeden ochroniarz. Z łatwością dopędzili karetkę i jednocześnie wjechali na plac przed szpitalem.



Na oddziale chirurgicznym Mariannę posadzono na krzesło w poczekalni tuż obok sali operacyjnej. Ręce drżały jej coraz bardziej. Dreszcze opanowały już całe ciało. Trzęsła się tak mocno, że nie była w stanie odpowiadać na pytania śledczego, który pojawił się nie wiadomo skąd, by ją przesłuchać. W jej małej, eleganckiej torebce, która wciąż zwisała z jej ramienia, nieprzerwanie dzwonił telefon. Marianna odrzuciła połączenie. Oleg zaproponował, że zabierze ją do sali zabiegowej, by opatrzono jej otarcia i zadrapania, ale odmówiła. Wtedy szef ochrony przyprowadził do niej pielęgniarkę. Dziewczyna zajęła się raną i po obejrzeniu spuchniętej nogi doradziła wizytę u ortopedy, piętro niżej.

– Ja-a-a nie-e odej-dę-ę stą-ąd – mówiła z trudem Marianna, nie mogąc opanować drżenia.

– Zaraz znajdę ortopedę i przyprowadzę go tutaj – powiedział Oleg. Potem zwrócił się do śledczego: – Nie widzi

pan, w jakim jest stanie? Zostawcie kobietę w spokoju. Lepiej zajmijcie się łapaniem zabójcy.

– Jest pan, młody człowieku, jeśli się nie mylę, szefem ochrony w firmie Wital i nazywa się Oleg Jermołajew? – pytał niewzruszony śledczy.

– Nie myli się pan.

– Jestem Anatolij Lesnikow. Do pana również mam kilka pytań.

– Może później. Teraz najważniejsze jest udzielenie pomocy pani Mariannie.

Oleg szybko się odwrócił i niemal biegiem ruszył ku schodom, dając znać ochroniarzowi, by nawet na krok nie odstępował żony szefa. Ten stanął obok Marianny, odsuwając na bok śledczego. Po dziesięciu minutach Oleg powrócił z lekarzem.

– Dzień dobry – przywitał się chirurg z oddziału urazowego. – Pozwoli pani, że obejrzę tę nogę. Proszę się nie bać, zrobię to ostrożnie i delikatnie – dodał, widząc przerażenie w oczach kobiety.



W tym momencie z sali operacyjnej wyszedł chirurg, po drodze zdejmując maseczkę ze znużonej i zasmuconej twarzy. Marianna podniosła się, chcąc do niego podejść, lecz przezywający ból spowodował, że bezsilnie opadła na krzesło.

– Ostrożnie – zaniepokoił się ortopeda. Nie może pani stawiać bolącą nogą. Muszę ją dokładnie zbadać i zrobić rentgen.

Nie zwracając na niego uwagi, Marianna wpatrywała się w napięciu w twarz chirurga. Biały kitel lekarza był zbрызgany krwią. Domyślała się, że to krew Witalija. Dwaj ochroniarze i kierowca stali nieruchomo, nie mając odwagi o cokolwiek zapytać. Chirurg rozłożył bezradnie ręce.

– Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy – westchnął ciężko. – Kula utkwiła w sercu... Proszę przyjąć wyrazy głębokiego współczucia.

Zapanowała cisza – straszna, paraliżująca. Marianna milczała, wsłuchując się w głośny stukot w swej głowie. Serce biło jej w piersi jak szalone, nie pozwalając złapać tchu. Nagle wydała stłumiony krzyk i kładąc rękę na szyi, zastygła nieruchomo niczym kamienny posąg. Pociemniało jej w oczach i pochłonęła ją czarna fala rozpacz. Gdyby nie mocne ramię lekarza upadłaby na wykafelkowaną posadzkę szpitalnego korytarza. Ale tego nie była już świadoma.



# 3

Obudziwszy się o świcie, kiedy wszystko w pomieszczeniu zaczęło dopiero ujawniać swe kształty, Marianna nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje i gdzie się znajduje. W głowie huczało, jakby zagnieździł się tam cały rój pszczół. Miała wrażenie, że płynie, a jej serce zalewają fale gorąca. Zamknęła oczy i znów zapadła w niespokojny sen.

Godzinę później, kiedy majowy poranek rozświetlał już wszystko w pomieszczeniu i poza nim, obudziła się i rozejrzała wokół siebie. Miała na sobie jakiś dziwny, zniszczony w praniu szlafrok. Leżała na łóżku przy oknie, a pokój podobny był do szpitalnej sali.

Naprzeciw stało jeszcze jedno łóżko. Na nim, zwrócona twarzą do ściany, z podniesionymi w górę zabandażowanymi rękami, leżała na plecach jakaś dziewczyna, a może dziewczynka. Jej głowa również cała była w bandażach. Jasne włosy z rudawym odcieniem rozsypały się na poduszce, sięgając podłogi.

Marianna próbowała wstać, lecz uniemożliwił jej to bezwład lewej nogi, którą nie potrafiła nawet poruszyć. W tym momencie przypomniała sobie całą grozę wczorajszego dnia. Jej najdroższy mąż, kochany i kochający zginął z ręki mordercy. Smutek ścisnął jej serce, a z piersi wyrwał się głuchy szloch...

Do sali wszedł wysoki mężczyzna w zielonym lekarskim kitlu. Rozpoznała w nim wczorajszego chirurga ortopedę.

– Dzień dobry, pani Marianno – przywitał się, podchodząc do łóżka. – Jak się pani czuje? Noga jeszcze boli?

– Nie wiem – odparła szeptem, nie kryjąc łez i dziwiąc się, że w ogóle może mówić. To kuriozalne, że ten człowiek nazywa poranek dobrym. – Gdzie ja jestem? Dlaczego...?

– Jest pani na oddziale ortopedii. Doznała pani złamania lewej stopy. Włączyliśmy do kroplówki środek nasenny i znieczulający. Zrobiliśmy też rentgen. Na tę nogę nie będzie pani mogła stawać jeszcze przez parę miesięcy...

– Co pan mówi, doktorze? – wyszeptała Marianna, patrząc na niego niemal z nienawiścią. – Muszę stąd zaraz wyjść.

– Wiem, co panią spotkało i bardzo współczuję – powiedział ze smutkiem ortopeda. – Jednakże nie mogę pani wypuścić, przynajmniej do jutra. Następny dyżur mam dopiero wieczorem, ale pielęgniarka, siostra Nadia, przyniesie pani lekarstwa, zrobi zastrzyk przeciwbólowy i we wszystkim pomoże. Będzie zjawiać się u pani co dwie godziny. W korytarzu siedzą pani bliscy. Długo przesłuchiwał ich śledczy i chciał również dotrzeć do pani. Oleg, bo tak chyba ma na imię ochroniarz państwa firmy, nie pozwolił mu panią



niepokoić. Całą noc przesiedział pod drzwiami tej sali. Chce pani z nim porozmawiać?

Marianna starała się nie słuchać słów lekarza. Każde z nich wydawało jej się niedorzeczne i błahe w porównaniu z myślą o zamordowanym mężu. Wytarła twarz szpitalnym prześcieradłem, odrzuciła do tyłu potargane włosy i powiedziała zdecydowanym tonem:

– Proszę mi pomóc usiąść i zawołać Olega.

Lekarz ustawił łóżko w pozycji półleżącej, podniósł kołdrę i obejrzał uważnie opuchnięte palce lewej nogi Marianny.

– Pod żadnym pozorem nie wolno pani wstawać – powtórzył z troską w głosie, lecz kobieta, odwróciwszy się, dała mu do zrozumienia, że nie ma zamiaru go słuchać. – No, to do wieczora – pożegnał się.

Oleg cicho otworzył drzwi i wszedł do sali. Na jego twarzy malował się szczyry smutek. Przysunął krzesło ku łóżku Marianny i powiedział łagodnie, patrząc w zapłakane oczy kobiety:

– Tak mi przykro.

Marianna starała się wziąć w garść, ale kiepsko jej to wychodziło. Wczorajsze dreszcze wróciły.

– Gdzie Witalij? Gdzieś go zabrano?

– Jest w kostnicy. Pogrzeb we wtorek. Nasi wszystko zorganizują. Wydano już polecenia. Pani musi tylko wybrać restaurację na stypę.

– Ty wiesz, za co go zabito? – drżącym głosem wyszeptwała Marianna.

– Nie, nie mam pojęcia. Przecież pracowaliśmy uczciwie. Witalijowi nigdy nikt nie groził ani nikt od niego niczego

nie żądał. O ile wiem, nie miał żadnych wrogów. Gliny zaczęły własne śledztwo, a my swoje. Znajdziemy mordercę, obiecuję pani.

– Boże! Czy ja naprawdę żyję? Jak po czymś takim można jeszcze żyć?! – zaszlochała, zasłaniając twarz dłońmi. – Zabierz mnie do domu. Tu jest nie do zniesienia.

– Pani Marianno, proszę mnie posłuchać – powiedział błagalnie Oleg. – Witalija już nie ma i nic tego nie zmieni, a życie toczy się dalej. Teraz pani jest naszym szefem. Z czasem przejmie pani sprawę firmy i będzie nią kierować. Ale najpierw trzeba przeżyć te ciężkie dni i uporać się z pogrzebem. Lekarz powiedział, że będzie pani w gipsie przynajmniej dwa miesiące, a to znaczy, że na ten czas będą potrzebne kule i wózek inwalidzki. Wołodia pojechał już to wszystko załatwić. Niebawem wróci. Po południu przywiezie tutaj Olgę z Mateuszkiem i pani mamę, bo przynajmniej jeszcze dzień musi pani pozostać na obserwacji...

– Ja nie muszę słuchać tego doktora – przerwała mu Marianna. – Zapłać mu i poproś, by przyjeżdżał leczyć mnie w domu. Nie chcę tu być.

– Próbowałem z nim się jakoś dogadać, ale nic z tego. Jest bardzo zasadniczy. Nie wziął pieniędzy, tylko prosił pozostawić panią w szpitalu choćby do jutra. Niepokoi go zdjęcie rentgenowskie pani stopy.

Dało się słyszeć delikatne pukanie. Oleg momentalnie wyjął pistolet, a dopiero potem otworzył drzwi. Jeden z ochroniarzy podał mu paczkę, nie wchodząc do sali.

– Gorące śniadanie. Alona przysłała.

Marianna nie zareagowała. Oleg postawił zapakowane śniadanie na nocnej szafce koło łóżka i z powrotem usiadł.

– Zaraz przyjdzie do pani pielęgniarka i pomoże się pani umyć. Zapłaciłem jej, bo swą zmianę już skończyła, ale nasz doktor również ją poprosił, by została i zaopiekowała się panią.

– Dobrze – powiedziała obojętnie Marianna i zamknęła oczy.

Pragnęła zostać sama. Niewypłakane łzy ścisnęły za gardło i dławiły, nie pozwalając swobodnie oddychać. Jej rozpacz była wszechobecna i tak dotkliwa, że prawie namacalna. Nikt na świecie nie był w stanie jej pocieszyć i utulić w tak ogromnym smutku.

– Pojdę już, pani Marianno. – Głos Olega dochodził do niej jakby z oddali. – Dwaj nasi dyżurują pod drzwiami, a wkrótce zjawi się tu Wołodia. Tę dziewczynę zaraz stąd zabiorą – mówiąc to, wskazał ręką w kierunku łóżka naprzeciw. – Sala jest płatna, ale nigdzie nie było już miejsc, leżała na korytarzu. Umieszczono ją tutaj tylko na jedną noc, by nie była pani sama. Wieczorem przyjdzie pani lekarz i gdzieś ją przeniesie, by nikt pani nie przeszkadzał. I jeszcze jedno – przypomniał sobie nagle – tu jest pani telefon i torebka. Sukienkę Wołodia zawiezie do domu.

– Niech Alona zaniesie ją do pralni chemicznej – wyszeptwała Marianna. – Chcę ją zachować na pamiątkę po mężu.

– Dobrze, powiem jej i postaram się o wszystkim panią informować. Nie będę dzwonił, tylko przysyłał esemesy. Proszę niczym się nie martwić. Restaurację sam wybiorę.

Do jutra. Proszę odpoczywać, bo będzie pani potrzebować dużo siły.

W końcu została sama. Przed oczami zaraz pojawiły się sceny z wczorajszego dnia. Jedna po drugiej. I każda rozrywała jej serce. Po policzkach toczyły się niewstrzymywane już łzy.

– Cześć – usłyszała niespodziewanie i otworzyła oczy.

Głos dochodził z drugiego końca pokoju. Marianna uświadomiła sobie, że nie jest tu sama. Odwróciła głowę i zobaczyła młodzieńką dziewczynę z zabandażowaną głową. Zagipsowane ramiona spoczywały na podpórkach, a pod obrzękniętym okiem widniał ogromny siniak. Dziewczyna siedziała na łóżku. Jej nogi były całe.

– Przepraszam, ale wszystko słyszałam – powiedziała – choć rozmawialiście tak cicho. Bardzo pani współczuję. Poznajmy się. Jestem Julia.

– Cześć, Julio. Jestem Marianna. Co ci się stało?

Dziewczyna od razu posmutniała. Podeszła bliżej i usiadła na krześle, z którego dopiero co wstał Oleg. Z wyglądu miała nie więcej niż szesnaście lat. Ogromne, pełne łez oczy pałały taką rozpaczą i smutkiem, że Marianna zapomniała na chwilę o własnym bólu.

– Miałaś wypadek?

– Nie.

– Upadłaś?

– Nie.

– Pobito cię?

– Tak...

I łzy strumieniem zaczęły spływać po piegowatych policzkach ku pełnym jak u dziecka ustom. Marianna sięgnęła do szafki i wzięła stamtąd lniany ręcznik, którym Alona okryła naczynie z jedzeniem.

– Usiądź tutaj – rzekła do dziewczyny, poklepując dłonią miejsce na swoim łóżku.

Julia posłusznie się przesiadła, nie przestając płakać. Marianna wytarła jej buzię ręcznikiem i zebrawszy do tyłu złociste włosy, zaplotła swej nowej znajomej piękny warkocz. Dziewczyna stopniowo się uspokajała.

– Pani sama bardzo cierpi, a jeszcze mną się zajmuje – powiedziała, patrząc z wdzięcznością na zapłakaną kobietę.

– Od dawna tu jesteś? – zainteresowała się Marianna, odpędzając własne gorzkie myśli. Ta dziewczyna wzbudzała w niej ogromną litość.

– Trzeci dzień – chlipnęła sąsiadka. – Proszę się mną nie przejmować. Położono mnie tu tylko na jedną noc, by nie zostawiać pani samej. Wieczorem przeniosą mnie do innej sali.

– To bez znaczenia. Ktoś cię już odwiedził?

– Nie.

– Jesteś pewnie głodna – domyśliła się Marianna. – Przecież sama nie możesz jeść.

– Nie mogę – westchnęła Julia i znów się rozpląkała.

– Uspokój się. Siądź bliżej, to cię nakarmię. Przyniesiono mi z domu coś dobrego, ale ja nie mam apetytu.

– Co też pani mówi! To ja powinnam panią pocieszać.

Marianna postawiła naczynie z jedzeniem na łóżku. Twarogowa zapiekanka przypomniała jej ostatnie śniadanie

z mężem. Jedną ręką karmiła Julię, a drugą ocierała łzy jej i sobie. Tak zastała je pielęgniarka.

– Dzień dobry, pani Marianno. Mam na imię Nadia. Możemy przystąpić do porannej toalety i niezbędnych procedur?

– Dzień dobry – odrzekła Marianna. – Proszę chwilkę poczekać.

– Boże, jakie to smaczne! Nigdy czegoś takiego nie jadłam! – zachwycała się Julia przez łzy.

Dziewczyna zjadła, podziękowała Mariannie i powiedziała, że pochodzi sobie trochę po korytarzu, żeby im nie przeszkadzać.

– Oczywiście, pospaceruj sobie, tylko uważaj na rączki – powiedziała do niej pielęgniarka, a kiedy ta wyszła, rzekła ze współczuciem: – Już drugi raz do nas trafiła. Pierwszy raz tuż przed Nowym Rokiem. Ten drań mąż pobił ją, wtedy brzemienną, tak strasznie, że straciła dziecko. Sama cudem została przy życiu. Teraz przywieziono ją ze wstrząsem mózgu i z połamanymi w kilku miejscach rękami. Serce też ma złamane. Nie rozumiem, jak dotąd tego sadystę jeszcze nie wsadzono do więzienia. Biedaczka, nie ma nikogo, kto by się za nią wstawił. Wychowała się w domu dziecka...

Marianna słuchała w milczeniu. Własny smutek nie przeszkadzał jej we współczuciu cudzemu nieszczęściu.

– Myślałam, że Julia jest jeszcze dzieckiem, a pani mówi, że to męzatka – powiedziała cicho.

– Ma dwadzieścia trzy lata. Po prostu tak wygląda. Ma koszmarne życie.

Marianna ciężko westchnęła i niespodziewanie dla samej siebie rzekła:

– Dla mnie los był bardzo łaskawy, Nadiu. Pięć lat pławiłam się w szczęściu, a wczoraj wszystko się skończyło. Takie jest życie. Każdy dźwiga swe brzemień.

– Bardzo pani współczuję, Marianno. Niech dobry Bóg ulży pani w cierpieniu – w głosie pielęgniarki brzmiała szczerza litość. Zaraz zmieniła jednak temat. – Doktor Dymitr prosił, bym pomagała pani we wszystkim. Dobrze, że w tym pokoju jest kabina prysznicowa i toaleta. Później zajmę się pani siniakami, a teraz proszę spróbować wstać, ale tylko prawą nogą. Lewą niech pani ugnie i oprze się na mnie. Śmiało, podtrzymam panią.

Na wszystkie zabiegi zeszło ponad godzinę. Nadia okazała się zręczną i doświadczoną pielęgniarką. Pomogła Mariannie w łazience, a potem, posadziwszy ją z powrotem na łóżku, zrobiła zastrzyk, zaś ręce i twarz posmarowała jakąś maścią.

– Czas na śniadanie – przypomniała cierpiącej kobiecie. – Będzie pani potrzebowała dużo siły.

– Nie mam ochoty na jedzenie, napiłabym się tylko kawy.

Marianna przycisnęła palce do skroni, w której ciągle pulsował ból.